MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 14 Marca 1925 r. № 11



Cena numeru 25 groszy.

Zygmunt Balicki przytacza w „Egoizmie narodowym" następujące, bardzo znamienne zdanie prawnika niemieckiego Iheringa:

„Jeden naród zagarnął bezprawnie z posiadłości drugiego jedną milę kwadratową pustego, nie mającego wartości obszaru; czy ten drugi ma wypowiedzieć wojnę?.. Co za głupota nieść ofiary takie dla tak drobnej rzeczy"!

i na tak postawione zagadnienie odpowiada jasno, twardo, bezwzględnie

„milczący w podobnym wypadku, naród podpisuje na siebie z góry wyrok śmierci. Jeżeli można mu odjąć bezkarnie jedną milę kwadratową obszaru, można odebrać i resztę i znieść państwo—naród ten na inny los nie zasłużył"!

NASZA ROBOTA ZAGRANICZNA.

Mimo kilku lat niepodległego bytu nie wytworzył się jeszcze w naszem Ministerstwie Spraw Zagranicznych żaden system polityki zewnętrznej. W Sejmie utrwalają się już pewne linje i takie zrozumienie położenia państwa, że dzisiaj po prostu nie ma różnicy między prawicą a lewicą co do zasadniczych wytycznych naszej polityki zagranicznej. Minęły szczęśliwie złośliwości sekciarskie, które nakazywały uważać sojusz polsko-francuski za marotę endecką i usiłowały przeciwstawić mu żądanie polsko-angielskiego zbliżenia, nie pytając naturalnie Anglji o jej zgodę. Dziś politycy sejmowi dojrzeli i biorą rzeczy poważnie oraz realnie. Nie ma większych różnic w zapatrywaniach na nasz stosunek do Rosji, do Niemiec, do Czechosłowacji, nie ma rozbieżności w poglądach co do naszych stosunków z krajami Porozumienia, z Ameryką, Japonją i t. d.

Tak jest w Sejmie, ale tak nie jest jeszcze w Ministerstwie. Tam poumieszczali się rozmaici panowie, dla których służba państwowa jest pretekstem do bawienia się w ważne osobistości. Krój pantalonów, wizyty i bilety wizytowe, audjencje i przedstawiania się wyczerpują na ogół zakres pracy myślowej, uznanej za potrzebną. Nie ma myśli ani inicjatywy. Dobrane w ten sposób grono utworzyło solidarne i zamknięte kółko, w którem myśl o awansie, wybiciu się, wyjeździe za granicę na koszt państwa, zrobieniu interesiku, choćby pachnącego przemytnictwem, góruje ponad wszystkiem, a solidarność klanu obowiązuje do pokrywania koleżeńskich nieprawidłowości lub nawet nadużyć. W tym splocie intryżek i aferek nie ma miejsca na myśl polityczną. Niewygodnych usuwa się na placówki zagraniczne, nie po to, żeby coś dla państwa robili, tylko po to, ażeby ustąpili miejsca łowcom karjery. To też nasze placówki zagraniczne są przeważnie wygnaniem lub wygodnym chlebem dla sybarytów, ale nie posterunkami służby państwowej. Ilekroć wyjdzie na jaw bezużyteczność tych placówek, znajdą się posłowie, którzy dla zaćmienia oczu urządzają atak na tego lub owego przedstawiciela naszego zagranicą, o ile nie należy do lewicy. Bezużytecznymi albo szkodliwymi wolno być lewicowcom, a ich bezużyteczność czy szkodliwość przerzuca się na resztki prawicowców, jacy jeszcze ocaleli w służbie zagranicznej.

Wszystkie ministerstwa już się częściowo uleczyły z tej choroby chlebów wcale niezasłużonych—nawet obsadzone przez austro-peowiaków ministerstwo wojny poczuwa się do obowiązku pracy dla obrony państwa i dla dobra armji, jako całości—tylko ministerstwo spraw zagranicznych jest jeszcze naroślą na państwie, ale nie organem państwa. Nieliczne wyjątki, zagrożone redukcją, spętane siecią klanu, nie zmieniają charakteru całości.

Sojusz z Francją stał się na szczęście dogmatem wiary politycznej, a w ministerstwie szablonem, uwalniającym ludzi

od myślenia. Tymczasem Francja przechodzi liczne trudności i próby zmiany polityki. Nie jest rzeczą niemożliwą, że dla ratowania pokoju i zabezpieczenia siebie Francja po licznych targach zgodzi się na pakt gwarancyjny, nie zabezpieczający całkowicie naszych interesów. Wiem zaś właśnie z Francji, że paryski sztab generalny przewiduje w ciągu bieżącego trzechlecia napad Niemiec na Polskę. Nie wojnę, tylko napad, to znaczy zajęcie Górnego Śląska i Pomorza w jednym dniu, a potem ogłoszenie, że Niemcy wojny nie chcą, nie prowadzą, stoją w miejscu, zabrawszy tylko to, bez czego żyć nie mogą, tudzież wezwanie do świata, żeby wywarł na Polskę nacisk o pogodzenie się z faktem dokonanym i niewzniecanie wojny europejskiej. Sztab francuski przewiduje i taką możliwość, musi więc i rząd francuski wiedzieć o tych przewidywaniach, przypuszczeniach, czy tylko teoretycznych możliwościach. Wybitni politycy włoscy powiedzieli mi we wrześniu, że takie niebezpieczeństwo leży w sferze możliwości i że niektóre mocarstwa gotoweby zgodzić się i na taką zmianę traktatu wersalskiego, byleby uchronić Europę od nowej wielkiej wojny.

A w naszem ministerstwie spraw zagranicznych albo o tem nie wiedzą, albo, co gorsza, wiedząc, czekają bezczynnie, co się stanie. Nie widać żadnej myśli, żadnych kroków i zabiegów. Rząd p. Herriot'a przewleka, targuje się o rozszerzenie paktu gwarancyjnego i na Polskę, a nie wiadomo, czy znajdzie na to dość wytrwałości i siły, aby ten pogląd przeprowadzić.

A przecież zainteresowana swoim bytem Polska mogłaby Francji dopomódz w tych targach, a powinna raczej wziąć inicjatywę i Francję tylko o pomoc poprosić. Inicjatywę zaś należałoby okazać w Londynie, Rzymie, Waszyngtonie i Tokio. Czy nasze ministerstwo dało jakiekolwiek polecenia naszemu przedstawicielowi w Anglji, nie wiemy i wiedzieć nie powinniśmy. Moglibyśmy tylko domyślać się po pewnych pociągnięciach w Izbie Gmin, w oświadczeniach rządu, w głosach prasy. Otóż tych pociągnięć brakuje, a stąd dla laików wniosek, że ministerstwo nie dało żadnych instrukcyj, żadnych poleceń naszemu przedstawicielowi. Że za to nasza lewica atakuje naszego reprezentanta w Londynie, a nie rząd własny w Warszawie, to już jest swoista dyplomacja lewicowa.

A przecież nasz przedstawiciel w Londynie jest osobistością, która tam robi dobrą figurę. Jako były minister, jako człowiek, mający w Europie reputację męża stanu, który pierwszy sprowadził polską politykę z bezdroży wojennego awanturnictwa na tory pokojowe i na lojalne dotrzymywanie zobowiązań, mógłby się spodziewać dużego posłuchu w sferach, kierujących polityką angielską. Nawet jego ziemiańskie pochodzenie i konserwatywne zabarwienie ułatwiłyby mu spełnienie tego zadania, gdyby podobne polecenie dostał z Warszawy.

I nie należy uważać, żeby uzyskanie posłuchu w Anglji w tym kierunku było tak bardzo trudne. Bynajmniej! Anglja chce pokoju. Gdyby zobaczyła, że Polska jest bezwzględnie zdecydowana walczyć do ostatka o najmniejszy kęs ziemi, któryby jej chciano odebrać, to pokojowa Anglja zrozumiałaby że objęcie Polski gwarancjami powstrzyma Niemcy od napaści, czyli zachowa pokój — gdy tymczasem opuszczenie Polski w pakcie gwarancyjnym zachęca Niemcy do napaści, a więc grozi wojną. Chodzi tylko o to, żeby tak mówić, aby Anglicy się przekonali i zrozumieli. A u nas wcale się nie mówi.

Znacznie gorzej stoi ta sprawa we Włoszech. Włochy rozumieją położenie państw środkowej Europy, a między niemi i Polski, lepiej niż jakikolwiek naród na świecie. Wystarczy przypomnieć, że na rok przed innemi państwami ogłosiły odbudowanie niezależnej i zjednoczonej Polski za jeden z własnych, włoskich celów wojny światowej — i że później rząd włoski, bez starań ze strony rządu polskiego, a nawet bez wiadomości naszego przedstawiciela w Rzymie postawił i przeparł u innych rządów uznanie naszej granicy wschodniej. „Leżało to w logice rzeczy" powiedział nam niegdyś Mussolini, a temsamem złożył dowód, że we Włoszech tak narodowiec Boselli, jak liberał Orlando, jak wreszcie faszysta Mussolini jednako rozumieją położenie środkowej Europy i Polski w niej. Stąd pewność, że w Rzymie uzyskalibyśmy poparcie i pomoc, gdybyśmy ich zażądali.

Ale u nas ani w Sejmie, ani jeszcze bardziej w rządzie nie myśli się o Włoszech, nie zna się ich polityki, nie wie się o ich sile i nie chce się z nimi utrzymywać kontaktu. Wszystko, w czem Włochy Polsce pomogły, stało się z włoskiej inicjatywy, bez przyczynienia się rządu polskiego, albo raczej ministerstwa spraw zagranicznych. Pożyczkę zrobiła Warszawa tak, że nasz poseł pisemnie stwierdził, iż pożyczka doszła do skutku po za nim i bez jego udziału — uznanie naszych granic wschodnich, przeprowadzone przez Włochy, zaskoczyło naszego przedstawiciela za granicami Włoch.

We Włoszech nietylko nasze ministerstwo samo nic nie robi, ale trzyma takie przedstawicielstwo, które tradycyjną powagę naszego państwa poniża. Dlatego Mussolini oddaje Polsce przysługi poza plecami polskiego przedstawiciela.

W czasie mojego pobytu z dziennikarską wycieczką przed kilkoma laty, potem ostatnio w czasie pobytu ubiegłego lata, nazbierałem od włoskich polityków i dziennikarzy tyle skandalów i skarg na nasze przedstawicielstwo, że wstyd było słuchać. Wnosiłem je regularnie tak do ministerstwa spraw zagranicznych jak i wojskowych, jak do prezydjum — zawsze bez skutku—czyli uznano wszystkie za prawdziwe—ale skandalicznego posła nie ruszono, bo należy do klanu i chce żyć wygodnie na koszt państwa. Jedna ze spraw dostała się już przed kratki sądowe—w ubiegłym roku mówiono mi, że tylko życzliwość Mussoliniego dla Polski odracza rozprawę, ale o tem panowie w ministerstwie nie raczą wiedzieć. Po wy-

czerpaniu przez trzy lata z górą wszystkich sposobów celem dyskretnego załatwienia sprawy z korzyścią dla państwa, będę musiał, jak się zdaje, uciec się z szukaniem zadośćuczynienia godności narodowej do prasy i publicznego wywłóczenia bodaj najgrubszych niewłaściwości.

W tym stanie rzeczy trudno marzyć o tem, żeby polska inicjatywa—gdyby była w Warszawie—mogła osiągnąć jakikolwiek skutek, jeżeli ją przedstawi reprezentant, chroniony z łaski przez rząd włoski przed kompromitacją.

A przecież Włosi są naszymi urodzonymi sprzymierzeńcami. Na Brennerze odczuwają niebezpieczne sąsiedztwo Niemiec, a na wschodnim brzegu Adrjatyku możność prawosławnego nacisku Rosji. Mussolini już dawniej przewidział ekonomiczną walkę Niemiec o przewagę w Europie i zapowiedział wojnę konkurencji przemysłu niemieckiego na rok bieżący. Wspólne niebezpieczeństwa powinny nas zbliżyć i zapewnić nam pomoc i poparcie włoskie we wszystkich zabiegach o zabazpieczenie naszych granic. Ale na to trzeba, żeby ministerstwo spraw zagranicznych prowadziło czynną politykę i miało przedstawicieli, nie przynoszących wstydu państwu i narodowi.

O stosunkach ze Stanami Zjednoczonemi trudno mówić, dopóki trzymają się zdaleka od spraw europejskich, a o stosunkach z Japonją szkoda mówić, póki tam siedzi p. Patek, ten sam, który za kilka lat swojego tam bawienia zdobył się podobno na jeden tylko znak życia, mianowicie na telegram, że było tam wielkie trzęsienie ziemi, ale on sam wyszedł z niego cało.

Jan Zamorski.

Z LOŻY...

Obserwując działalność naszego ministerstwa spraw zagranicznych w ciągu ostatnich kilku miesięcy, jedno stale, niezmiennie odnosi się wrażenie: w wielkiej akcji, jaka dziś na terenie polityki międzynarodowej się rozgrywa, p. minister Skrzyński nie aktorem wydaje się być, ale widzem.

W świecie całym głośno dzisiaj o Polsce. Rozstrzyga się sprawa bezpieczeństwa jej granic, omawia się jej stosunek do sąsiadów, jej przyszłość, jej losy. Toczy się wielka gra: Herriot, Chamberlain, Luther...

P. minister Skrzyński zdaje się spoglądać na te wielkie i blisko nas obchodzące wydarzenia, jak widz z głębi loży na scenę. Spogląda spokojnie, z zadowoleniem. W loży najwygodniej, najbezpieczniej...

Zresztą p. Skrzyński najlepiej wygląda na tle loży. Zrósł się oddawna z jej duszną nieco atmosferą, z jej miłą, pokojową temperaturą (na scenie, gdzie rozgrywa się wielki dramat dziejowy, jakież przykre przeciągi!) W loży takie dobrane towarzystwo, sami swoi, najbliżsi.

Pocóż chcieć odgrywać rolę dziejową, gdy można dziejom przyglądać się spokojnie, z loży?

i.

POCHLEBNA OPINJA.

Hakatystyczny „Posener Tageblatt“ pisał w ostatnich dniach (Nr 50):

„...pan Skrzyński wprowadził jednak *inną metodę* mówienia o Niemczech, niż ta do której przywykliśmy u jego poprzedników. *Wychwalał* dobre zamiary niemieckiego kanclerza Rzeszy Luthra, zmierzające do porozumienia w sprawie układu handlowego z Polską.

„...nawet w sprawach, w których się sprzeciwia zapatrywaniom niemieckim, pozostaje pan Skrzyński *grzecznym* i postępuje z godnością i z nim, zdaje się, ostatecznie zakończył się czas demagogicznych wycieczek przeciw Niemcom...“

O IDEI POWSZECHNEJ I PRZYGOTOWANIU WOJSKOWEM.

Powstała i jeszcze utrzymuje się opinja, że w Polsce niepodległej niema potrzeby i miejsca na jakąś ideę powszechną, któraby przy sobie skupiła wszystkich Polaków, jak niegdyś łączyła naszych pradziadów i ojców idea zdobycia niepodległości.

Płynie ten brak idei ogólnej z wielu źródeł. Składa się na to i zmęczenie nerwowe z czasów wojennych; i dużo sobkostwa, skąd płynie chętne przecenianie roli i wszechuzdolnienia rządu; złożył się na to eksperymentujący doktryneryzm socjalistyczny, który, opanowawszy władzę, starał się zabić skwapliwie wszelkie samodzielne przejawy życia narodowego; i początkowy brak doświadczenia, który sprowadził przekonanie, że wszystkie obowiązki dawnych patrjotów-społeczników należy odstąpić do wykonania państwu; nie małe znaczenie posiada również działalność wrogich państwowości i narodowości polskiej żywiołów, szczególniej czwartego zaborcy, żydostwa, które dążąc do stworzenia Judeo-Polonji, a rozporządzając tak potężnemi środkami, jak pieniądz, prasa, organizacje masońskie i socjalistyczne, zdobywa coraz nowe przywileje, rośnie w siły i gruntuje swoją władzę nad Polską.

W tych warunkach wytworzył się chaos pojęć, chaos stosunków, chaos zamierzań, obraz dość zwykły w czasie wielkich przewartościowań. Z tego chaosu może nas znowu wyprowadzić tylko idea powszechna, któraby skupiła przy sobie wszystkich Polaków dobrej woli.

Taką ideą była niegdyś idea obrony przed Niemcami, idea wojny „z całą nacją niemiecką” (hasło Grunwaldu); taką była idea zdobycia niepodległości; ale takiej idei wynaleźć niepodobna; rodzi się ona sama z powszechności duchowej narodu, wypowiadając jego najżywotniejsze dążenia; bez takiej idei wielkiej wszelki naród zamiera.

Otóż, zdaje się, że nie popełnimy omyłki, jeżeli powiemy, że jesteśmy w przededniu ujawnienia się z wielką potęgą no-

wej, kierowniczej w Polsce idei ocalenia niepodległości Polski, idei, która na pięćdziesiąt lat najbliższych skupi przy sobie energję wszystkich Polaków, wiernych swemu narodowi.

Groźba ponownego utracenia niepodległości; coraz powszechniejsze przekonanie, że same czynniki państwowe, z silnym udziałem radykałów i żydostwa, nie są absolutnie zdolne do zabezpieczenia Polsce swobody, i stanowcze zdecydowanie się utrzymania i zabezpieczenia wolności Rzeczypospolitej — zaczynają być tak żywo i powszechnie odczuwane, że coraz więcej Polaków odrywa się od swych „pojedynkowych pożytków" i skupia się ponownie przy pracy narodowej. Gwiazdą biegunową tego coraz bardziej wzmagającego się ruchu jest idea ocalenia niepodległości Polski, choćby za cenę wygód osobistych i utracenia doraźnego spokoju, którego wszyscy tak są spragnieni.

Zaczynają się również ustalać w opinji powszechnej linje obrony narodowej; a więc, sprawa pobrzeża morskiego; sprawa usunięcia żydostwa z Polski i sprawa powszechnego przysposobienia wojskowego.

To ostatnie musi się stać ośrodkiem tych nowych dążeń. Poprzedzić je musi pełne uświadomienie sobie tej głębokiej zmiany, jaka zaszła w psychice polskiej w stosunku do wojska i wojskowości. Gdy w czasach niewoli wojsko w Polsce było symbolem uciemiężenia i główną siłą, utrzymującą nas w niewoli, i dlatego stało się przedmiotem powszechnej nienawiści, dzisiaj, w Polsce wolnej, wojsko jest symbolem i główną ostoją niepodległości naszej; jest ono, zgodnie z myślą Konstytucji 3-go Maja, emanacją narodu, dążącą do utrwalenia jego wolności i do zabezpieczenia mu spokojnych warunków pracy. Dziś wojsko polskie, puklerz narodu, jest dumą i miłością naszą, jest pierwszą wśród organizacyj narodowych.

Chociaż, wobec samolotów i gazów, poglądy na obronę narodową się radykalnie zmieniły, jednak główny rdzeń tej obrony, t. j. ofiarna, mężna i inteligentna jednostka ludzka, pozostał i pozostanie ten sam. Równie nie może uledz zmianie i drugi eksjomat, że do obrony narodu są powołani wszyscy, bez różnicy płci, wieku i warstwy, a z tego zrodziła się górująca dziś na zachodzie Europy idea powszechnego przysposobienia wojskowego. Już bowiem nietylko wojsko stałe ruszy do obrony zagrożonego kraju macierzystego, ale cała ludność, ujęta w formacje, odpowiadające siłom i uzdolnieniom jednostek, stanie w obronie swej swobody.

Ale powszechne przysposobienie wojskowe, które przerzuci ciężar przygotowania obrony narodowej z państwa na społeczeństwo, może się wtedy udać skutecznie, gdy przejmie się niem ogół społeczeństwa.

W tym kierunku wiele się już robi. Walną zasługę ma tutaj szereg organizacyj społecznych, które podjęły się przygotować swych członków do obrony kraju. Wśród nich najbardziej popularny „Sokół", którego niektóre okręgi już dzisiaj mają większą ilość przygotowanych od obrony państwa,

niż ich liczy konsystujące w danej okolicy wojsko. To powinno być stanem normalnym, ale są to raczej (nawet dla organizacji „Sokoła“) wyjątki, których generalizować nie można. Zasadniczo pod tym względem dopiero początek zrobiony.

Miejmy nadzieję, że budząca się właśnie do życia fala nowej idei ocalenia ojczyzny pochwyci i wyniesie na pierwszy plan również i ideę przysposobienia wojskowego, niewątpliwie w szeregu zagadnień polskich, na daną chwilę najważniejszą, bo naród przygotowany do powszechnej obrony, da sobie radę i z frontem zewnętrznym i z wewnętrznym, czteromiljonowym, semickim ajentem naszych wrogów i wrogiem najzaciętszym.

Civis.

MOCARSTWO ANONIMOWE.

I.

„Żydzi w parlamencie francuskim“.

13 sztuk:
Georg Weil z Alzacji. Był w parlamencie niemieckim.
Lazar Weiler, „uczony“.
Chraniec industrjalista.
Raphael George Levy, ekonomista.
Strauss b. minister zdrowia.
Jules Uhry socjalista zwany Urinoir.
H. Milhaud, prof. pedagog.
Andre Fridbourg, literat powieściopisarz.
André Het.
L. L. Klotz, finansista.
E. Ygnace, b. minister sprawiedliwości.
Cremienc kapitalista i wreszcie:
Leon Blum, o którym krakowski „Nowy Dziennik“ pisze:

Leon Blum, syn żyda z Polski, jedna z najznakomitszych postaci parlamentu francuskiego, syn bogatych rodziców, wyposażony znaczną wiedzą i znakomitem wychowaniem, przytem esteta i elegant. Leon Blum, którego „Nasz Przegląd“ nazywa następcą Jaurésa i przyszłym prezydentem Republiki Francuskiej...

II.

„Żydzi w parlamencie niemieckiem“.

15 sztuk:
Haas — demokrata
Riesser — ludowiec
Heman — socjalista
Bernstein Moses — socjalista
Rosenfeld — „
Solman — „
Simon — „
Augsburg — „
Levi — „
Hilferding — „
Hertz — „
Landsberg — „
Rosenberg — komunista
Katz S. — „
Fischer Ruth — „ (płci żeńskiej)

O GODNOŚĆ PAŃSTWA.

Pisma niemieckie doniosły niedawno, że poseł hr. Reventlov (nacjonalista) wniósł w parlamencie niemieckim interpelację, wyrażającą silny protest przeciw oficjalnemu przyjęciu w Berlinie Chaima Weizmanna, prezydenta organizacji sjonistycznej, któremu — jak zaznacza — czyniono honory „jak przedstawicielowi wielkiego mocarstwa".

Istotnie trudno pogodzić dumne żądania Niemiec, domagających się uznania przez świat ich mocarstwowego stanowiska i — pełen pokory szacunek wobec potęgi mocarstwa „anonimowego".

PAINLEVÉ O SYJONIE.

Dnia 2 marca 1924 r. wygłosił lewicowy Prezydent francuskiej Izby Deputowanych na zebraniu Paris-Sion przemowę, z której wyjątki podajemy:

„Wzywam też was, ażebyście opinję francuską informowali o wszystkich swoich troskach. Wielu Francuzom nieznane są owe bolesne fakty, które na początku przytoczyłem. Wielka prasa nie zawsze dokładnie o nich informuje i *mało jest pism, które opowiadają o smutnych nieraz zajściach w Polsce*, lub na Ukrainie. Gdy znajdzie się taka drobna, trójwierszowa notatka, to jest w niej zwykle mowa o utarczce między ludnością żydowską, a ludnością kraju, przyczem nie zapomina się nigdy dodać, że to prowokacja żydowska wywołała zajście. Lecz bądźcie pewni, że gdyby narodowi francuskiemu były znane te wypadki, obrażające ludzkość całą, oburzenie jego nie miałoby granic i sądzę, że żadna propaganda na rzecz syonizmu nie byłaby skuteczniejszą, jak prawdziwa znajomość tych smutnych faktów".

WINA BORDEAUX.

W „Historji żydów w Bordeaux" (Histoire des Juifs à Bordeaux) przez Teofila Malverin (Bordeaux, 1875 u Lefèvre'a) czytamy na str. 334:

„Kilku żydów obcych jest właścicielami wielkich winnic w Médoc.

PP. Alfons, Gustaw i Edmund Rotschildowie odziedziczyli po swoim ojcu baronie Jamesie Rotschildzie pewną ilość sławnego Château Lafite.

Winnica Château Moutou, sąsiadka i prawie rywalka Lafite jest własnością ich kuzyna, barona James'a Rothschilda.

Pani Rhoné-Pereire posiada Reuroy-Gassies, a baron d'Erlangen jest właścicielem Leoville.

P. Izaak Pereire ma Château Palmer; Michał Heine z firmy Fould, kupił właśnie Château Beychevelle; p. Henryk Königswarter i p. Konstanty Halphen stali się właścicielami: pierwszy Château du Pertre w Arsac, drugi Château Batailley w Panillac.

Wszyscy robotnicy, pracownicy są krajowcami, Francuzami.

ZE WSPOMNIEŃ.

W r. 1922 odbył się w Lozannie ogólny kongres międzynarodowy masonerji obrządku szkockiego, w którym wzięły udział Rady Naczelne Stanów Zjednoczonych (Jurysdykcja północna i południowa), Włoch, Francji, Belgji, Holandji, Hiszpanji, Portugalji, Szwajcarji, Jugosławji, Egiptu, Brazylji, Argentyny, Urugwaju, Peru, Meksyku, S. Domingo, Kuby i Ameryki Środkowej za pośrednictwem swych delegatów, podpór rytuału szkockiego, a zarazem wysokich dygnitarzy świeckich w swych ojczyznach.

Poraz pierwszy na ogólnym kongresie wystąpiły również Rady Naczelne Czechosłowacji i Polski, utworzone niedawno dzięki wytrwałej pracy Wielkiego Inspektora Palermiego i Rady Naczelnej Włoch

. . . .

W owym czasie bawili w Szwajcarji z ramienia Rządu Polskiego w misji urzędowej p. Aszkenazy Szymon, historyk i przedstawiciel Polski w Lidze Narodów, oraz prof. Mikułowski-Pomorski, ówczesny minister oświaty.

WALKA O JĘZYK.

Wśród społeczności żydowskiej mieszkającej w Polsce rozgrywa się obecnie ciekawa, pouczająca walka o język. Możnaby, jeśli o tę sprawę chodzi, wszystkich żydów w Polsce podzielić na dwa wrogie sobie obozy: uznających język hebrajski, jako narodowy, czyli hebraistów i, zwolenników języka żydowskiego (żargonu) t. zw. jidyszystów. Pierwsi, a są to syjoniści, żądają wprowadzenia w szkołach żydowskich języka hebrajskiego z wykluczeniem języka żydowskiego (żargonu). Drudzy przeciwnie, domagają się w szkołach żargonu, odrzucając hebrajski. Należą do nich z wyjątkiem syjonistów, niemal wszystkie inne ugrupowania żydowskie, głównie zaś największa organizacja robotnicza „Bund" i partja ludowa t. zw. „folkistów" z posłem Pryłuckim na czele.

Ta walka o język trwa już wśród Żydów od lat wielu. Rozbudził ją rozrastający się ruch syjonistyczny już w końcu ubiegłego stulecia. Przywódcy bowiem wskrzeszanego nacjonalizmu żydowskiego, skierowując wzrok Izraela w stronę jego dawnej siedziby, zdawali sobie dobrze z tego sprawę, czem dla narodu jest język i jakie w żydostwie pod tym względem panują stosunki. Wiedzieli, że przyjmowanie języka krajowego jest wprawdzie dogodne, czasem konieczne, ale mimo wszystko utrudnia ono rozwój narodowy żydostwa. W Polsce więc początkowo sami syjoniści wprowadzili żargon do piśmiennictwa, stwarzając w nim dziennikarstwo i obfitą literaturę zwłaszcza beletrystyczną. Ale już w 1899 r. na łamach jednego z pierwszych czasopism żargonowych „Der Jud", wydawanego w Krakowie, wszczęła się polemika o język żydowski. Przeważały tam opinje, wypowiadające się przeciw „żargonowi", jak go sami Żydzi wtenczas nazywali, a co dzisiaj uważają za obraźliwe. Widziano w nim tylko tymczasowy środek porozumienia się z nieoświeconym i nieznającym hebrajskiego ogółem.

W następnych latach spory między żydami o język nigdy nie wygasały. Żargon jednak wzmagał się coraz więcej i uważany był przez masy za język narodowy, aczkolwiek syjoniści widzieli już w nim poważne dla siebie niebezpieczeństwo.

Duże zmiany w tych sprawach dokonała Wielka Wojna. Oficjalne uznanie Palestyny za miejsce utworzenia narodowej siedziby żydowskiej, musiało spowodować wśród syjonistów radykalną zmianę dotychczasowej taktyki. Zaczęto więc usilnie propagować język hebrajski, jako narodowy, zakładać wiele szkół hebrajskich, a zwalczać żargon. Powody tego były zupełnie zrozumiałe: osiedlenia w Palestynie nie można było łączyć z żadnym innym językiem. Tymczasem żargon wraz z wzmożoną imigracją zawędrował do Ziemi Izraela, a tam bynajmniej nie zamierał i obecnie, energicznie przez Żydów zwalczany, zagraża w Palestynie, w mniejszym wprawdzie stopniu, niż arabski, galwanizowanej pospiesznie, a prawie od dwóch tysięcy lat w torze i Talmudzie zamarłej hebrajszczyźnie. [1])

Punktem kulminacyjnym tej walki o język, było u nas znane, niezbyt dawne głosowanie w Sejmie nad wnioskiem posła Pryłuckiego, w którem sejmowe Koło żydowskie oświadczyło się przeciw postulatowi wstawieniu w budżecie pozycji dla szkół z żydowskim językiem wykładowym, Ten fakt wywołał ogromną burzę w obozie „jidyszystów", którzy znakomicie umieli go wykorzystać dla swych partyjnych celów. Zarzucając sejmowemu Kołu żydowskiemu zdradę, twierdzą „jidyszyści", że syjonistyczno-hebraistyczne marzenia są najcięższą zawadą, na drodze do kulturalnej swobody mas żydowskich.

Sami syjoniści rychło spostrzegli, że zbyt przykro może się ta sprawa odbić na ich liczebności i popularności, że zaszli nieco zadaleko i postąpili niefortunnie. Poczęli się więc politycznie wycofywać, uśmierzając i łagodząc walkę. Wyrazem tego był m. in. artykuł publicysty i beletrysty Szaloma Asza, który w organie syjonistów „Najer Hajnt" (Nr 288 z r. ub.) usiłując pogodzić obie strony pisał: „Jestem pisarzem żydowskim i sądzę, że jestem żydem-nacjonalistą. W mym programie narodowym istnieje mowa żydowska (żargon). Jesteśmy za równouprawnieniem języka hebrajskiego i żydowskiego w wewnętrznem życiu żydów i przed jednolitym frontem żydowskim na zewnątrz. Uznajemy narodowe znaczenie i unaradawiającą rolę języka żydowskiego (żargonu) w krajach rozprószenia, wiemy, że język żydowski (żargon) stał się w ciągu stuleci językiem ojczystym wielkich mas żydowskich i że chronił je przed asymilacją".

---

[1]) Jak wiadomo nawet język hebrajski, nie jest własnym językiem Żydów, ale językiem plemion, które w Palestynie podbili — sami zaś mówili po babilońsku lub arameńsku. Por. ks. dr. Szczepański: „Palestyna po wojnie światowej" str. 51.

Nieco później przywódca hebraistów poseł Grünbaum zmieniał już front walki pisząc w „Najer Hajnt" (z 13 z. m.) *„Nie język decyduje o życiu narodowem w poszczególnych krajach rozprósz nia tylko organizacja*, prawo samoistnego zadowalania własnych potrzeb, tworzenia do tego koniecznych instytucyj i urządzeń, możność prowadzenia *wewnętrznych wojen*, na wspólnej platformie, wolnej, że tak powiem — od obcej domieszki".

Ta zmiana frontu nie jest jednak kapitulacją syjonistów i końcem walki o język. Rzeczywistość bowiem stwarza inne fakty. Sami hebraiści chcąc się publicznie wypowiedzieć i być zrozumieni używają najczęściej żargonu. W obecnym zaś stanie rozwoju literatury żargonowej zupełna hebraizacja ludności żydowskiej w Polsce jest utopją. Niechcą jej też w tym stopniu syjoniści, dbając obecnie jedynie o to, ażeby emigraci do Palestyny znali język hebrajski.

Jeżeli język jet wytworem kultury narodu, to już się w tym pokrótce zobrazowanym tu sporze, najlepiej sama osądza i klasyfikuje — „kultura" żydowska.

Paweł Czaykowski.

OCHRONA NAZWISK.

Do jakiego stopnia dochodzi krętactwo w dziedzinie nazwisk, niech świadczą niżej podane fakty, z któremi przy prowadzeniu naszej akcji ochrony nazwisk mieliśmy sposobność się zapoznać.

Bohater nasz nazywa się *Maurycy Segałowicz* (syn Izraela-Dawida i Chawy z domu Fagot, urodzony w Warszawie w 1899 r.) i jest studentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej.

Będąc w roku 1920 w Wojsku Polskiem (oczywiści w... żandarmerji) występować zaczął pod zmienionem nazwiskiem Rzęcki. Nazwisko to wyprowadził, jak twierdzi, ze „źródłosłowu Rzeczpospolita".(?!) Skoro Rzeczpospolitej nie było a teraz jest, to i Rzęckiego nie było, a teraz może być!

Zwolniony z wojska został przyjęty na Politechnikę Warszawską a wkrótce potem do Tow. Bratniej Pomocy jako *„Mieczysław* (nie Maurycy!) Segałowicz".

Ale dokonanej bezprawnie zmiany imienia było mu mało. W roku akademickim 1924/25 uzyskał już legitymację politechniczną wydaną na imię „Maurycy Segałowicz-Rzęcki" (№ immatrykulacji 3792), gdzie imię „Maurycy" przekreślono i nadpisano „Mieczysław", jak również legitymację Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej wydaną na imię „Mieczysław Rzęcki".

Tak uzbrojony postanowił wreszcie zalegalizować dotychczasowe „fakty dokonane", składając podanie do Ministerjum Spraw Wewnętrznych o zmianę rodowego nazwiska „Segałowicz" na „Rzęcki". A jednocześnie przyjmuje chrzest w kościele św. Aleksandra jako „Mieczysław Segałowicz-Rzęcki syn Izydora i Ewy z domu Fagot" zaś dokument ten podpisuje, jako „Mieczysław Rzęcki", legitymując się wspomnianą legitymacją Bratniej Pomocy na imię „Mieczysława Rzęckiego" co w księgach parafji Św. Aleksandra w Warszawie wyraźnie zostało podkreślone.

Sprawę tę poruszamy szerzej, ponieważ ma ona znaczenie ogólniejsze. Przy znanej formalistyce religji żydowskiej łatwo przypuścić, iż można tego rodzaju aktu chrztu dokonywać, *nie zrywając przez to wcale łączności z religją żydowską.* Wszak ochrzczony został mityczny „Mieczysław Segałowicz-Rzęcki, syn Izydora i Ewy", nigdy zaś nie był

chrzczony „Maurycy Segałowicz, syn Izraela-Dawida i Chawy". A dla neofitów droga do społeczeństwa polskiego otwarta!

W ten sposób ustalone zostały fakty wprowadzenia w błąd:

1-o Władz Politechnicznych,

2-o Władz akademickich,

3-o Władz kościelnych oraz urzędników stanu cywilnego.

Ciekawe, jak na fakty te odnośne władze zareagują i czy Pan Minister Spraw Wewnętrznych udzieli zezwolenia na zmianę rodowego nazwiska „Segałowicz" na „Rzęcki"?

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa"—Tadeusz Potocki".

KONIECZNOŚĆ IZOLACJI ŻYDÓW W SPORCIE.

(Uzasadnienie)

Motto: *Oficjalne otwarcie sezonu* w Przemyślu nastąpi dnia 15 marca; prawdopodobnie „Hagibor" i „Polonja" będą pierwszymi przeciwnikami. (żydowski „Tyg. Sportowy" z dnia 3. III. 25 r.)

„Hagibor", jako pierwiosnek, przylaszczek, zwiastun wiosny na boisku piłki nożnej w Przemyślu, „Hasmonea" we Lwowie, "Makkabje", „Drosy", „Hakoahy" w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Wilnie, Grodnie etc. ect. (z wyjątkiem poznańskiego, Śląska i Pomorza) — wiosna sportowa — w całej swej krasie — budzi Polonję (o, Polonio!) ze snu zimowego.

Przyjrzyjmy się nadchodzącemu sezonowi piłki nożnej w Polsce. Piłka nożna przedstawia stosunkowo najbardziej rozwinięty dział sportu. Według sprawozdania sekretarza Polskiego Związku piłki nożnej (skrót: P. Z. P. N.) p. Obrubańskiego, okazuje się, że na 1360 mieszkańców Rzeczypospolitej wypada jeden zarejestrowany futbolista, a na 400 mieszkańców jeden członek klubu sportowego (więcej „kibiców" i „mecenasów", niż czynnych sportowców, ale i to dobre!), boisk zaś futbolowych posiada Polska ogółem 216 (w jednym roku przybyło 20 boisk.)

Boiska te zaczynają się już zaludniać. Rozpocznie się wkrótce serja planowych zawodów o mistrzostwo Polski, przeplatana spotkaniami z drużynami zagranicznemi i meczami międzypaństwowemi. Odbywać się będą ponadto mecze towarzyskie pomiędzy poszczególnemi klubami. Ruszy z miejsca cały olbrzymi aparat organizacyjny, wprowadzający pewien ład w zastępy futbolistów, dzielący ich na klasy (a, b i c,) rejestrujący graczy, karzący ich wybryki, delegujący egzaminowanych sędziów na spotkania etc. etc.

Aparat ten już dawno się ożywił, sądząc z częstych sprawozdań o posiedzeniach i wyborach władz. A więc P. Z. P. N. powziął cały szereg ważnych uchwał, przedewszystkiem

co do zmiany siedziby, przeniesionej ostatecznie z Krakowa do Warszawy, w której będzie rezydować w trzechleciu 1926—1928. Uchwała ta, przypadkowa wprawdzie, lecz bardzo szczęśliwa, bo może przyczyni się do wyrwania kierowniczych władz piłkarskich z objęć krakowskiego żydostwa, w którem się przez szereg lat znajdowała. Dość powiedzieć, że delegatami na powyższe walne zgromadzenie z Krakowa byli pp: dr. Wojakowski, *Dr. Korngold (Makkabi), inż. Rosenstoch, Statter (Jutrzenka)* i Krupski, reprezentujący 26 głosów (inne okręgi, mniej rozwinięte fotbolowo, głosów o połowę prawie-mniej), sprawy zaś finansowe sprawozdawał skarbnik P. Z. P. N., żyd krakowski *Choczner.* Dalszy ciąg waln. zgromadzenia i wybory władz Związkowych odbędzie już w Warszawie

Krakowski związek piłki nożnej (K. Z. O. P. N.) odbył walne zebranie w dn. 25. I. b r., którego „cechą charakterystyczną jak donosi lwowska „Chwila" z dn. 30. I. b. r. — była walka dwu obozów: *antysemickiego* z Wisłą, Bilitz-Bialaer Sp. Ver., i Podgórzem, tudzież *bloku stojącego na gruncie apolityczności i bezwyznaniowości w sporcie, skupiającego w sobie większość klubów okręgu krakowskiego.*" Drugi obóz pod przewodnictwem, zaszczytnie dotąd znanej Cracovii, zgromadził z górą 500 głosów (przeciw 250) w tej liczbie m. in. następujące kluby: Jutrzenka, Makkabi, Urania, „szereg Żyd. kl. Sportowych" (według Tyg. Sportowego z dn. 29. II. b. r.) — i przeforsował oczywiście wszystkie żądania żydowskie, przedewszystkiem wynik wyborów. Zarząd ukonstytuował się: prezes — aryjczyk (zresztą „w wyborze dyr. Bieżeńskiego przez aklamację, człowieka stojącego ponad wszelkie partje, nie przeszkodziło nawet obecne zacietrzewienie i rozłam" — a więc jakaś trąba), *wiceprezes dr. Syrop (Jutrzenka), dalej szereg aryjczyków 14, kapitan związkowy dr. Rosenstock; Kolegjum Sędziów — prezes aryjczyk, członkowie na ogólną ilość 7-iu — 2 aryjczyków niewątpliwych, czterech żydów: Klug, Statter (Jutrzenka), Sas i Molkner (obaj Makkabi) i jeden wątpliwy — Puder (Crac.); w wydziale gier i dyscypliny 5 aryjczyków, 4 żydów (dr. Lustgarten z Crac., Preger z Jutrzenki, Korngold z Makkabi i Feller z Uranji). Ponadto z oficjalnego komunikatu z dn. 8. II. b. r. dowiadujemy się, że do zarządu koła Sędziów wszedł jeszcze jeden żyd, Mund Ferd, jako sekretarz (a więc „Kolegjum" jest zupełnie żydowskie), do komisji zaś dyscyplinarnej powołano dr. Wojakowskiego i Sternberga.*

Sędziowie z krak. kolegjum sędz., upoważnieni do prowadzenia zawodów o mistrzostwo Polski (kom. P. S. P. N. z dn. 8. I. 25.): 3-ch aryjczyków, 2-ch żydów (dr. Lustgarten, Rosenfeld).

Warszawski okr. zw. p. nożnej odbył swe walne zebranie w końcu stycznia r. b., na którym starły się również dwa obozy, z których silniejszy (wzmocniony przez Makkabi) rozporządzał 481 głosami i przeprowadził nowe władze, w których jako członkowie figurują *Rusecki i Fogel (obaj z Makkabi)* oraz wątpliwy *Bursztyn (Olimpja).* Ponadto warszawskie kolegjum sędziów upoważniło do prowadzenia zawodów o mistrzostwo Polski *1 żyda (Mandl).*

Wileński Zw. Okr. P. Nożnej odbył swe walne zgromadzenie w dniach 31.I i 1.II b. r. *w lokalu Kl. Sp. Makkabi.* zarząd ukonstytuował się w składzie: płk. Czuma, prezes, dwaj wiceprezesi, sekretarz i skarbnik aryjczycy, członkowie: 1 polak, dwu żydów (*dr. Globus z Makkabi, Berlinerblau z ZAKS*); wydz. gier i dyscypliny — 4 polaków, 1 żyd (*Tepper z Makkabi*). — Położenie nieco lepsze niż w związku krakowskim, lecz żydowski wpływ mocny.

Co do innych związków okręgowych narazie brak nam materjału. Wiemy tylko, że wiceprezesem we Lwowie jest *dr. Agid z Hasmonei*, lwowskie zaś kolegjum sędziów upoważniło do prowadzenia zawodów o mistrzostwo Polski jednego żyda (Szlessera). W tymże Lwowie „wodzowie piłkarskich armji Pogoni, Czarnych, Hasmonei etc.—jak donosi Tyg. Sport. z dn. 24.II r. b. — gromadzą się od kilkunastu dni dość często na obrady, celem ułożenia programów, uzgodnienia terminów i t. d. Delegaci *Pogoni i Hasmonei* bawili też w tej sprawie w Krakowie, gdzie *wspólnie z Cracovią i Makkabi* zawarto umowę w sprawie kontraktowania drużyn zagranicznych. Już dziś pewnem jest, że *dzięki temu porozumieniu* ujrzymy w Polsce... i t. d. (tu następuje wyliczenie najlepszych drużyn zagranicznych)!!

*
* *

Wnioski oczywiste. Sytuacja aż nadto jasna: organizacja sportu piłki nożnej znajduje się pod bardzo silnym wpływem żydowskim (w okręgu krakowskim nie „pod wpływem", lecz w garści żydowskiej). Teza nasza „o dążeniu żydów do utrzymania rozwoju sportu polskiego w granicach, zakreślonych przez żydowskie interesy" — znajduje smutne potwierdzenie w przedstawionych faktach.

Jak już mówiliśmy, interesy żydowskie są następujące: 1-o pasożytniczo wyzyskać polski pęd sportowy przez wlanie jego części w zwapniałe żyły żydowskie, 2-o samym świadomie odżywać narodowo, równocześnie ubijając pierwiastek narodowy w sporcie polskim.

Interesy te ścierają się w oczywisty sposób z polskiemi potrzebami życiowemi. Nie zaprzeczając zatem prawa do rozwoju fizycznego żydów, musimy sport polski usamodzielnić i wyzyskać dla swoich celów narodowych. Możemy to osięgnąć jedynie przez odsunięcie żydów od polskiego sportu.

Jan Maj.

SPROSTOWANIE.

W artykuliku „Konieczność izolacji żydów w sporcie", ogłoszonym w zeszycie poprzednim (Nr 10 z dn. 7.III.25) wydrukowano omyłkowo przy podawaniu źródła cytat „Przegląd Sportowy," zamiast „Tygodnik Sportowy." Omyłkę tę prostujemy tem skwapliwiej, że przymiotnik „żydowski" umieszczony przed „Przeglądem Sportowym" wyrządza krzywdę temu doskonałemu czasopismu, wychodzącemu pod egidą „Tygodnika Ilustrowanego."

OD ADMINISTRACJI. Sz. Prenumeratorów prosimy o nadesłanie przedpłaty na kw. II r. b., w kwocie zł. 3.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: I str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8108.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.